

Wszystko zapowiadało się interesująco. Dobry teatr, znakomici aktorzy, no i Szekspir w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka. Jednak gdy kurtyna poszła w górę i *Zimowa opowieść* snuć się zaczęła – prysły zmysły...

Z każdą chwilą oglądanie spektaklu stawało się coraz boleśniesz (dla oczu i uszu). Aktorzy wchodzili i schodzili ze sceny, wypowiadali lepiej lub gorzej swoje kwestie, mówili monologi – i nic, absolutnie nic z tego nie wynikało. Niestety! Okazało się raz jeszcze, że nawet najlepsi aktorzy i najlepsze teksty potrzebują drobiazgu – reżyserii... Ustalenie, kto z której kulisy wychodzi i kiedy gaśnie, a kiedy zapala się światło, to trochę za mało jak na profesjonalny teatr. Spektakl, zwłaszcza jeśli grany jest np. dramat Szekspira, musi być o czymś i coś z niego powinno wynikać. *Opowieść zimową* można przecież odczytać na różne sposo-

Zimowa opowieść mroźna aż do bólu

O tym, jak prysły zmysły...

by – jako poetycką baśń, jako przypowieść, można nawet dążyć głębiej, traktując sceny jednoznacznie komediowe jako efektowne ozdobniki.

Przedstawienie we Współczesnym jest dokładnie o niczym. Parę zgrabnie, choć może zbyt szablonowo zagranych epizodów (jak choćby Autolikus Krzysztofa Wakulińskiego) to doprawdy za mało, by nadać tempo dłużącym się scenom, wypunktować puenty i zapobiec najzwyczajniejszej, pospolitej nudzie. Nawet tak znakomity aktor jak Zbigniew Zapasiewicz (Leontes) nie był w stanie stworzyć naprawdę interesującej roli. No bo cóż z tego, że dobrze podaje tekst i słucha się go z zainteresowaniem? *Zimowa opowieść* to nie monodram, ale wieloosobowy dramat, i nawet najlepszy aktor nie udźwignie samotnie całego spektaklu. W dodatku partnerująca mu Marta Lipińska (Hermiona) gra w zupełnie innej konwencji. Jej królowa to całkowicie baśniowa postać! Obserwując tę dwójkę protagonistów ma się wręcz wrażenie, że nigdy wspólnie nie próbowali, a to, iż znaleźli się razem na scenie, jest zwykłym przypadkiem. Każde gra w zupełnie innej *Zimowej opowieści*, a niespójność ta jest na równi denerwująca, co niezamierzenie śmieszna.

Osobny problem to oprawa plastyczna całego spektaklu. To, co zrobił Marcin Stajewski, jest po prostu, najzwyczajniej w świecie brzydkie. Brudnoniebieskie szmaty z białymi obłoczkami w akcie drugim, podesty-balkoniki (wielokrotnie zresztą wykorzystywane w tym teatrze) i aksamitne zasłony to wszystko, co potrafił zaproponować scenograf. A *Zimowa opowieść* aż prosi się o barwniejszą oprawę. Zyskałby na tym spektakl i przynajmniej oczy mniej by bolały... Może zresztą nie mam racji – bo niby dlaczego do inscenizacji, która nie grzeszy żadną koncepcją, scenografia miałaby być pomysłowa i wyrazista?

Z tej przykrej dla wszystkich porażki dobrego skądinąd teatru wynika jasno, że nie wolno decydować się na realizację tekstów, na które nie ma się pomysłu. Takiego przedsięwzięcia nie uratują najlepsi aktorzy i nazwisko autora. Wręcz przeciwnie. Wszystkie niedoskonałości i szwy będą jeszcze bardziej widoczne, gdyż wszyscy zaczynają grać wedle zasady: ratuj się, kto może... Nikt już nie myśli o ostatecznym kształcie przedstawienia, tylko o tym, by nie przepaść z krete-sem w mieliznach realizacji.

Maciej Englert dał nam więc niezwykle mroźną *Zimową opowieść*. Mroźną aż do bólu – i to pod wszystkimi względami. Nie ociepliły jej nawet zamieszczone w programie piękne ryciny z kwiatami i sonety przetłumaczone przez Barańczaka. Całe szczęście, że Szekspir nie jest debiutującym dramaturgiem i żadna, nawet najbardziej nieudana realizacja zaszkodzić mu nie może...

Wiliam Szekspir *Zimowa opowieść*,
tł. Stanisław Barańczak, insc. i reż.
Maciej Englert, scen. Marcin Stajewski, muz. Maciej Małecki, Teatr